

Wiktoria Śliwowska

Mieczysława Chwaliboga list "z domu umarłych"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/2, 213-235

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYŚŁAWA CHWALIBOGA LIST „Z DOMU UMARŁYCH”

Opracowała

WIKTORIA ŚLIWOWSKA

Zachowany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. Przybytki 228/63) przypadkowo ocalały list Mieczysława Chwaliboga do siostry nosi charakter wyjątkowy: przesłany przez okazję, napisany został albo tuż po opuszczeniu przez Chwaliboga więzienia w Tobolsku, albo też w samym więzieniu. Nigdzie poza tym — ani w pamiętnikach, ani we wspomnieniach zesłańców — nie znajdziemy tak dokładnego i bogatego w szczegóły opisu życia w owym ogromnym więzieniu „przesyłkowym”, stanowiącym miejsce tymczasowego pobytu skazańców przed skierowaniem ich do punktów docelowych. A przecież zapoznać się z nim musieli prawie wszyscy polscy zesłańcy, niezależnie od tego, czy skazani byli na katogę w jej trzech formach (kopalnie, twierdze i zakłady fabryczne), na osiedlenie, czy też na zamieszkanie. Tutaj w więzieniu, lub — jak pisano z rosyjska — w ostrogu, czekali, aż dotrą do Tobolska ich akta, przesyłane przez umyślnych z Warszawy, Wilna i Kijowa, by na tej podstawie zarejestrowano ich w urzędzie zwanym „Prikaz Zsylnych” i skierowano do określonej guberni, w następnym zaś urzędzie, zwanym „Ekspedycja Zsylnych”, przydzielono do konkretnej miejscowości w danej guberni (jeśli miejsca zesłania nie wyznaczono już wcześniej, przy wydawaniu wyroku). Na ogół dopiero w Tobolsku skazańcy dowiadawali się od rodaków, co ich naprawdę czeka i jak się bronić przed zagrożeniami wynikającymi z rodzaju kary, wykorzystując najskuteczniejsze środki: łapówki i znajomości. Świadomi, iż nie są ostatnimi w korowodzie zsyłanych na Syberię, starali się przekazywać najbliższym swoją wiedzę. W kraju, mimo doświadczeń kilku już pokoleń, nadal o warunkach odbywania kary wiedziano niewiele. List Chwaliboga jest dobitnym tego świadectwem, tym bardziej przekonującym, że spisany nie po latach, lecz „na gorąco”, pod wpływem wrażeń związanych z niecodziennymi doznaniem.

Walorem prezentowanego dokumentu jest nie tylko wyjątkowość sytuacji, w jakiej powstał: zarówno samego punktu obserwacyjnego, jak i możliwości — nader rzadkiej — przekazania listu poza kontrolą cenzury, lecz również niezwykła do- ciekliwość samego obserwatora i uczestnika opisywanych wydarzeń. Chwalibóg miał oczy szeroko otwarte, uważnie przyglądał się wszystkiemu dokoła i — co ważne — wyzbyty był jakichkolwiek uprzedzeń, łatwo więc nawiązywał kontakty, a ponadto umiał słuchać. Stąd w jego liście tyle ciekawych spostrzeżeń o typach więźniów, niezwykłych lub całkiem pospolitych. Złodzieje i oszuści, zbrodniarze i niewinne ofiary zakatowane kijami w majestacie prawa — wszystko to zostało utrwalone w „żywych wizerunkach”, które *nb.* dość często pojawiają się w literaturze zesłańczej. Zafascynowanie Chwaliboga zamkniętym światem przestępczym z jego ustaloną hierarchią powoduje, iż współczucie autora listu dla ofiar pozbawio- ne jest odruchowej niechęci i wzgardy wobec „zbrodniarzy”, co np. Dostojewski

miał za złe tym polskim kartożnikom, z którymi los go zetknął w twierdzy omskiej, i co Hercen wytykał Rufinowi Piotrowskiemu — pamiętnikarzowi¹. W liście Chwaliboga znajdują także potwierdzenie inne obserwacje pisarza — autora *Wspomnień z domu umarłych* (np. łatwość, z jaką zawarta zostaje przyjaźń Polaka z Czerkiesem).

Dla Mieczysława Chwaliboga kraina zesłania to również „dom umarłych”: rzeka Irtysz kojarzy mu się ze Styksem, a woźnica wraz z żandarmami wiozący go do więzienia — z Charonem. Ale i w tym świecie upodlenia natrafia od razu na ludzi gotowych mu pomóc — jest wśród nich nawet pułkownik żandarmerii, a także więzienni lekarze i aptekarz. Życie osiedleńca pozbawionego praw stanu okazuje się wbrew wszystkiemu doświadczeniem na miarę zapobiegliwego człowieka: nawet w więzieniu, choć „bardzo brudnym”, można wynająć sprytnego złodziejzka „do usług” i kobietę, co „za dwa ruble miesięcznie obiad nosi”, a katorżników politycznych „do pracy nie naglą” — wbrew oczekiwaniom. Był to bowiem jeszcze Sybir XIX-wieczny, surowy, nieucywilizowany, ale nie głodny, witający przybyszów z ciekawością, a nawet często z życzliwością, zwłaszcza wykształconych i utalentowanych. Co więcej — niezbyt skłonny traktować dosłownie wszystkie zalecenia z centrum. Wszędzie tylko jednako dotkliwa była dla zesłańców polskich przeraźliwa tęsknota za krajem ojczystym, za najbliższymi, która kazała autorowi listu ciągle i bez końca „na skrzydłach fantazji” po Polsce peregrynować...

Publikowany tu dokument jest jednym z kilku listów wysyłanych przez Chwaliboga do jego rodziny w kraju, a zawierających chronologicznie wcześniejsze relacje i opisy z jego życia zesłańczego. A zatem stanowi ich wycinek, fragment, o czym zresztą autor informuje. Upoważnia to do przypuszczenia, iż owe wspomnienia, spisywane kawałkami w kolejnych listach, miały uformować, w jakimś sensie, całościowy ciąg pamiętnikarski.

List Chwaliboga nie jest pozbawiony aspiracji literackich, chociaż nie one stanowią o jego wartości. Poświadcza także spostrzegawczość autora, jego skrzętność w zbieraniu i szeregowaniu materiałów, umiejętność syntetyzowania obserwacji psychologiczno-społecznych, dokonywanych głównie z perspektywy pełnego nostalgii losu zesłańca. I ta perspektywa niejako determinuje postawę Chwaliboga wobec jego współtowarzyszy. Humanitarny demokratyzm jest najpiękniejszym walorem autora i zarazem bohatera tego listu.

Prezentowany list, rzucający światło także na samego nadawcę — postać szeregowego uczestnika ruchu niepodległościowego doby międzypowstaniowej — domaga się informacji typu biograficznego. Władysław Mieczysław Chwalibóg urodził się 11 XII 1823 w Opatowie, był synem Justyny z Sucheckich i Jana Chwaliboga, dziedzicem dóbr Wąchadłowa w Miechowskim. Na Syberii znalazł się na mocy wyroku sądu wojennego z 28 I 1852 za udział w przygotowaniach powstańczych r. 1846, po 5-letnim pobycie w Cytadeli. Do najpoważniejszych ze stawianych mu zarzutów należał zarzut zamiaru uzbrojenia własnych włości (,,przygotowania dla nich kos i 300 bochenków chleba”). Wyrok skazujący go na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu i konfiskatą majątku był, zgodnie z przepisami, trzykrotnie ogłoszony w prasie Królestwa Polskiego w latach 1852 i 1853².

Na Syberii Mieczysław Chwalibóg spędził 6 lat, oficjalnie przypisany do Gminy Abakańskiej, faktycznie zaś w Tobolsku, za zgodą miejscowych władz upoważnio-

¹ Zob. A. I. Giercen, *Sobranije soczinienij w 30 tomach*. T. 16. Moskwa 1959, s. 109—116 (z omówienia ogłoszonego w 1862 r. w nrze 135 gazety „Kołokoł”).

² „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” 1852, nry 134, 232; 1853, nr 134. Wyroki były następnie przedrukowywane we wszystkich innych gazetach krajowych, a stąd — w prasie emigracyjnej.

nych do wydawania w tym celu specjalnych zaświadczeń („biletów”). Niewiele wiemy o jego życiu w tym czasie. Nie udało się odnaleźć jego akt w zespole III Oddziału Własnej Kancelarii Jego Cesarskiej Mości, gdzie zazwyczaj gromadzono korespondencję urzędową dotyczącą zesańców i wszelkie budzące podejrzenia władz materiały. Ale w trakcie kwerendy w tym przepastnym archiwum tajnej policji zwrócił moją uwagę intrygujący tytuł jednego z poszytów w inwentarzu za rok 1855: *Akta związane z donosem szlachcianki panny Miller na temat szkodliwego [wriednogo] wpływu przebywających na Syberii przestępców politycznych na wychowanie tamtejszej młodzieży*. (Mianem „przestępców politycznych” określano w tym czasie polskich zesańców w odróżnieniu od „przestępców stanu” — Rosjan.) Akta te otwiera kopia donosu do III Oddziału z kancelarii Najświętobliwszego Synodu: donosu z 30 X 1855, przesłanego na adres arcybiskupa ryskiego i mitawskiego Płatoną przez gorliwą poddaną zamieszkałą w Płockiem, niejaką Darię Millerównę³. Panna Millerówna zwierzyła się swemu pasterzowi, iż jako Rosjanka i patriotka nie może milczeć, gdy na jej oczach Polacy — przestępcy polityczni na Syberii, usiłują „szkodzić Rosji” poprzez „sianie w duszach dzieci niewiary i nienawiści do rządu i cara oraz w ogóle wszystkiego co rosyjskie” (k. 2).

Oskarżenie brzmiało poważnie. Polecono więc sprawę wyjaśnić na miejscu i w rezultacie III Oddział otrzymał 9 XII 1855 obszerny raport sumujący uzyskane od Darii Millerówny informacje. Jak wyjaśniono, „będąc u krewnego swego Wiktora Aleksandrowicza Plena, zatrudnionego w tobolskiej Izbie Skarbowej (a obecnie przebywającego w charakterze akcyzніка w Tiumieni), ożenionego z Polką, usłyszała, jak liczni zesańcy polscy (na przykład Chwalibóg, Hofmeister, Stadnicki, Mazaraki⁴, Świda i jeszcze jakiś ksiądz) zebrani na wieczorze u tegoż krewnego, aby uczcić zwolnienie z robót w Zakładzie Uspieńskim dwóch Polaków, z których jeden nazywał się Wąsowicz, a nazwiska drugiego nie pamięta⁵, śpiewali polskie pieśni wrogie wobec Rosji i jej rządu, a następnie zdarzało się jej słuchać i polemizować z takimiż wypowiedziami tychże Polaków. Słyszała ona również, że u Polaka Pawszy zamieszkałego w Sieriebriance pod Tobolskiem zbierają się inni Polacy i rzekomo odbywają jakieś narady. Wielu zesańców polskich uczy dzieci w domach prywatnych nie tylko muzyki i tańca, lecz i różnych nauk, przy czym oczywiście zaszczepiają dzieciom różne szkodliwe dla rządu rosyjskiego myśli; taki wniosek

³ Centralnyj Gosudarstwennyj Archiw Oktiabr'skoj Riewolucyi, zesp. 109, I ekspedycja, 1855 r., poszyt 348. Lokalizacje odnoszące się do kart tego poszytu podawane będą dalej w tekście głównym.

⁴ Apolinary Hofmeister (1825—1890) skazany został w Wilnie na 7 lat katorgi za udział w przygotowaniach powstańczych 1846 r. na Grodzieńszczyźnie (po raz wtóry trafi na Syberię za udział w powstaniu 1863 r.). — Józef hr. Stadnicki (ok. 1816—1893) za udział w takichże przygotowaniach w Miechowskim otrzymał w 1851 r. wyrok: 2 lata ciężkich robót w zakładach; karę odbywał w gorzelnii w Jekatierińsku, następnie do r. 1857 przebywał na osiedleniu. — Ludwik Mazaraki (1813—1880) jako inicjator spisku miechowskiego skazany został w 1848 r. na bezterminowe ciężkie roboty w kopalniach; karę odbywał na katordze nerczyńskiej. Według dokumentów urzędowych na osiedlenie przeniesiono go w r. 1856; brak informacji o jego pobycie w Syberii Zachodniej w 1855 roku.

⁵ Cyprian Wąsowicz (1819—1857) skazany został na ciężkie roboty w zakładach (do 2 lat) za udział w tzw. Organizacji 1848 roku. Drugi zesłaniec przeniesiony w tym samym czasie na osiedlenie to zapewne Konstanty Ruszkowski, który w tymże procesie otrzymał analogiczny wyrok. Do obu w r. 1853 przyjechały na osiedlenie na Syberię Zachodnią żony: Izabela Ruszkowska i Paulina z Pomianowskich Wąsowiczowa.

nasunął jej się stąd, że Polak Hofmeister, uczący córkę wspomnianego krewnego, zaszczepił tej dziewczynce taką nienawiść do Rosji, iż ona, Millerówna, z największym trudem mogła ją wykorzenieć [iśtriebít]”. Z kolei u innej uczennicy tenże nauczyciel wzbudził — o zgrozo! — „ogromny entuzjazm dla systemu rządów starożytnych republik greckich”. Wpływy te szerzą się, gdyż „niektórzy Polacy uczą po domach nawet chłopców uczęszczających do tobolskiego gimnazjum, np. synów radcy Kostryki i kupca Reszetnikowa z Tiumieni” (k. 2).

„Polak Chwalibóg — czytamy dalej w raporcie (k. 12—13) — mówił Millerównie, że dla dobra Rosji życzyć sobie należy, by cesarzem został wielki książę Konstanty Nikolajewicz, jako człowiek genialny, zaś inny Polak, Świda, rodem z guberni mińskiej⁶, powiedział jej w tajemnicy, że jego brata aresztowano za poglądy polityczne i być może już ukarano i że teraz celem, jaki mu przyświeca, będzie zemsta na carze”.

Co więcej, oburzona panna Millerówna zorientowała się w czasie swej bytności w Tobolsku, iż „przestępcy polityczni w zakładzie Uspieńskim nie pracują, lecz zajmują się nauczaniem dzieci urzędników, a w szczególności chwalą sobie swobodne życie w Nerczyńsku. Zesłańcom polskim patronuje ich rodak Poklewski, który cieszy się względami generał-gubernatora Gasforta i zrobił majątek na zamówieniach rządowych⁷; właśnie dzięki jego wstawiennictwu dwaj Polacy (Wąsowicz i drugi nie znany z nazwiska) zostali zwolnieni z Zakładu Uspieńskiego i przeniesieni do m. Omska”.

Dając upust swej niechęci do katoliczki Plenowej panna Daria obwiniała ją o nieposyłanie dzieci do cerkwi, a zarazem na zakończenie prosiła, by „nie czyniono żadnych nieprzyjemności jej krewnemu za przyjmowanie u siebie w domu zesłańców polskich, bowiem poznał tych ludzi jedynie przez swoją żonę-Polkę i bynajmniej nie podziela ich poglądów” (k. 12—13).

Z guberni tobolskiej nadesłano do III Oddziału informacje o wymienionych w donosie zesłańcach, dołączając jeszcze dane o zesłanym za udział w powstaniu 1831 r. Janie Mocarskim (k. 14—15). O Polaku nazwiskiem Świda żadnych wiadomości nie uzyskano; zapewne przybył on do Tobolska dobrowolnie i nie znajdował się pod dozorem policyjnym.

14 XII 1855 z Omska przyszło wyjaśnienie podpisane przez generał-majora Jakowa Dmitrijewicza Kazimirskiego, podówczas dowódcy 8 Okręgu Korpusu Zandar mów, który stwierdził, iż ani we Wschodniej, ani w Zachodniej Syberii nie natrafiono na żadne ślady „wrogiej propagandy polskiej”. Ze względu na dotkliwy brak nauczycieli istotnie zezwolono kilku zesłańcom dawać lekcje w domach prywatnych (nigdzie wszelako nie zatrudniając ich w szkołach); lekcji takich udzielał w Tobolsku Cyprian Wąsowicz, w Irkucku zaś konarszczyk Julian Sabiński („człowiek mądry i skromny, nie dostrzeżono, by skłaniał się w złym kierunku”) oraz „Adam Gross⁸, który daje lekcje muzyki w wielu domach prywatnych, a żona przestępcy

⁶ Rodzina Świdów wydała kilku patriotów-Sybiraków; do najbardziej znanych należą uczestnicy powstania r. 1863: Bolesław Świda (1822—1897) i dr Jan Świda (1835 — po 1913). Kto ze Świdów był aresztowany w r. 1855, nie udało się ustalić.

⁷ Alfons Koziełł-Poklewski, jeden z najbogatszych ludzi na Syberii, istotnie pomagał swym rodakom, przybywającym tu dobrowolnie i pod przymusem. Gustaw Gasfort był generał-gubernatorem Syberii Zachodniej w latach 1851—1861.

⁸ Adam Gross (1818—1878), skazany za działalność spiskową w tzw. Związku Narodu Polskiego na 5 lat ciężkich robót w kopalniach, przebywał od 1845 r. na katordze nerczyńskiej. Podczas pobytu na osiedleniu w Syberii Wschodniej wystę-

politycznego Tolińskiego, Konstancja⁹, w sierpniu 1855 r. została za zgodą Ministerstwa Oświecenia Publicznego guwernantką trzech córek dyrektora komory celnej w Kiachcie, Fedorowicza; poza tym w rodzinach biednych urzędników zakładów fabrycznych niektórzy z przestępców politycznych dają prywatne lekcje przygotowując w ten sposób uczniów do gimnazjów i korpusów kadetów”. Zdaniem generał-majora, wprowadzenie zakazu nauczania „odebrałoby szansę uczenia się dzieciom biednych urzędników, a samych zesłańców pozbawiłoby kęsa chleba” (k. 22—23).

Władza miejscowa zawsze niechętna była płynącym z zewnątrz rewelacjom na temat podległych jej włości. I tym razem wolała zbagatelizować obwinienia: donos panny Millerówny „ośmielając się — jak czytamy w raporcie — nazwać fantazją nie tylko chimeryczną, lecz nawet w pewnym sensie przejawem jakiegoś dziwnego uczucia niczym nie umotywowanej złości” (k. 24).

Denuncjacja ta nie miała, jak się wydaje, żadnego wpływu na losy polskich zesłańców: czasy się zmieniały, w lutym 1855 zmarł Mikołaj I, a ogłoszona niebawem amnestia z okazji wstąpienia na tron Aleksandra II otworzyła drogę do kraju większości polskich wygnańców, w tym również osobom wymienionym w tajnej korespondencji III Oddziału.

A jednak trudno odmówić panie Millerównie trafności poczynionych w Tobolsku obserwacji. Rzeczywiście życie Polaków odbywających karę na Syberii odbiegało znacznie od ustaleń kodeksu karnego i obowiązujących instrukcji. Skazani na ciężkie roboty nie byli posyłani do kopalń czy zakładów, przeważnie zatrudniano ich w biurach lub w charakterze nauczycieli w domach miejscowych dygnitarzy i przedsiębiorców. Osiedleńcy z kolei nie przebywali w miejscach swego zesłania, korzystali ze stosunkowo dużej swobody poruszania się. Ich „sposób myślenia” nadal z punktu widzenia władz pozostawiał wiele do życzenia. W kolonii polskiej w Tobolsku, gdzie trafił Mieczysław Chwalibóg, działał prężny Ogół, kasa pomocy zasilana z kraju, dobrze zorganizowana poczta, pozwalająca umiejętnie omijać perlustratorów, istniała też spora biblioteka, zapoczątkowana jeszcze przez Onufrego Pietraszkiewicza, wzbogacona przez Piotra Moszyńskiego i Romana Sanguszkę oraz przez przesyłki z kraju.

Wspomniany w donosie Antoni Pawsza (vel Pausza) był owej pobłażliwości miejscowych władz najlepszym przykładem: skazany na 20 lat ciężkich robót za udział w powstaniu listopadowym, karę odbywał „ze względu na stan zdrowia” pod Tobolskiem, gdzie w znanej wszystkim polskim zesłańcom gościnnej Sieriebriance uprawiał z upodobaniem kwiaty i warzywa. Właśnie z Pauszą zawarł Chwalibóg serdeczną przyjaźń, bywał u niego kilka lat z rzędu na święconym, Wigilii i „we wtorek zapustny”, spotykając tam swych rodaków, o czym dowiadujemy się z dziennika starego wiarusa, który nie mógł się nachwalić królewiaka, „jego dobroci, szlachetności i wdzięku”. We wrześniu 1857 Pausza notuje: „Ostatni raz był u mnie kochany Chwalibóg; popłakaliśmy się serdecznie, ukląkł przede mną prosząc, abym go pobłogosławił na drogę, bo w tych dniach ma stąd wyjeżdżać do Omska; ugodził się z pułkownikiem Jakowlewem do uczenia jego dzieci. Poczciwy i zacny człowiek, najlepszy syn, dla ulżenia swej matce prosił, aby nic nie przysyłała, gdyż sam się tu utrzyma, poświęcił się dla niej przyjmując ciężki

powoł jako pianista na koncertach, komponował, udzielał lekcji. Wrócił do kraju w 1857 roku.

⁹ Konstancja Olędzka-Tolińska, była guwernantka w domu dekabrysty Siergieja Trubieckiego, w r. 1854 wyszła za mąż za przebywającego na Syberii od 1846 r. Karola Tolińskiego, syna generała Wojsk Polskich, Józefa; po powrocie do kraju zamieszkała w Janowie Podlaskim.

obowiązek. [...] Napłakaliśmy się przy pożegnaniu, rozstaliśmy się zapewne na zawsze; takiego drugiego przyjaciela już nie znajdę. Ileż on się namęczył w moich chorobach, wdzięczność do grobu zachowam w moim sercu, takich ludzi mało w świecie i z tym mię Bóg rozłączył”¹⁰.

Na szczęście w domu Jakowlewów spędził Chwalibóg niespełna rok. W roku 1858 wrócił do rodzinnej Wąchadłowy¹¹. W kraju powracających Sybiraków witano z szacunkiem i sympatią — były to lata posewastopolskiej odwilży, lata nadziei. Wkrótce nadchodzi rok 1861 — rok manifestacji patriotycznych, zakończony ogłoszeniem stanu wojennego i wzmocnieniem przygotowań powstańczych. Mieczysław Chwalibóg związany jest ze stronnictwem białych¹², z ich też ramienia działa w Organizacji Narodowej w Miechowskim. Po wybuchu powstania pełni funkcję „agenta województwa krakowskiego w Krakowie”, wysyłany tu przez Władysława Gołemberskiego, którego zaufaniem się cieszył (zastępował go na stanowisku naczelnika cywilnego krakowskiego)¹³. Właśnie jako przedstawiciel władzy narodowej na tym terenie ogłasza latem 1863 odezwę do chłopów apelując o poparcie powstania¹⁴. W końcu sierpnia 1863 wchodzi na krótko do Rządu Narodowego Karola Majewskiego, w którym sprawuje nadzór nad Wydziałem Wojny¹⁵. Przed powtórnym aresztowaniem i powrotem na Syberię ratuje się ucieczką. Po klęsce powstania pozostaje na emigracji, jednakże nie udało się dotąd natrafić na ślad jego tam poczyną. Kiedy opuszczał ojczyznę, miał lat zaledwie 40. Czy udało mu się do niej powrócić — nie wiemy...

Autograf publikowanego tu listu, będący odpisem współczesnym, jest w kilku miejscach — na zgięciach — uszkodzony, zapewne na skutek wielokrotnego czytania i przenoszenia. Pisownię oraz interpunkcję zmodernizowano, poprawiając liczne błędy w zakresie ortografii (np. „rzyczenia”, „doroszka”, „stosónki”).

LIST MIECZYŚLAWA CHWALIBOGA DO SIOSTRY

[Tobolsk, koniec czerwca 1852]

Najdroższa Femeczko!

Z niecierpliwością dotąd oczekiwałem sposobności przesłania Ci tego ustępu opisu mej podróży, który zakryty murami więzienia, lubo nic osobliwego w sobie nie zawiera, nie powinien być światu odsłanianym.

¹⁰ [E. Iwanowski], *Pamiętki polskie z różnych czasów przez Eu-go Heleniusza*. T. 2. Kraków 1882, s. 517, 524, 526—527.

¹¹ Informacja o ulaskawieniu M. Chwaliboga ukazała się w „Gazecie Rządowej Królestwa Polskiego” na początku r. 1858 (nr 52).

¹² Zob. P. Popiel, *Pamiętniki*. Kraków 1927, s. 162. — S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*. Warszawa 1972, s. 153, 635.

¹³ Zob. *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—1864*. Wrocław 1968, s. 580—581. — W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*. Warszawa—Kraków 1989, s. 79.

¹⁴ Zob. *Chłopi i sprawa chłopska w Powstaniu Styczniowym*. Wrocław 1962, s. 91—92. — *Dokumenty terenowych władz cywilnych Powstania Styczniowego 1862—1864*. Wrocław 1986, s. 84.

¹⁵ Zob. *Zarys Powstania Styczniowego opracowany w warszawskiej Cytadeli*. Wrocław 1985, s. 211, 236—237. — *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*. Wrocław 1956, s. 245, 274.

Zwykłą więc drogą¹ przesłać Ci go nie było można, a tak czekałem okazji, z której teraz korzystam. Nim jednak do opowiadania przystąpię, wprzód parą słowami serce me zaspokoić muszę.

Wynurzenie Ci uczuć, droga ma Siostró, jest nie tylko najmiłszym dla mnie momentem, ale nawet konieczną potrzebą, bo ulżywa tęsknocie, która mię gniecie. I w cóż się obróciły te miłe marzenia, te lube nadzieje, któreśmy wzajem snuli, będąc jeszcze rozdzieleni murami², lecz nie tak wielką i nieprzebytą przestrzenią od siebie? Liczyliśmy dnie i godziny, które niby nas przedzielały, a za tym przedziałem widzieliśmy się złączeni wzajem w objęciach, w wylaniu myśli i uczuć naszych. I czemuż te marzenia przynajmniej dłużej nie trwały?! Dziś próżno myśl błędzi w przestworze czasu i odległości i tylko srogie zwątpienie duszą zawładło. Próżno rozum, próżno wytężony umysł mu się opiera, jak puszczek huczy złowróżbnymi słowy powtarzając: nie ujrysz już twych sióstr, twej chatki, a serce tym silniej kołacze i wydiera się do nich. I jakaż ulga, jakaż pociecha ukoi te cierpienia? Każde Wasze słowo tu przysłane, każdy dowód Waszego przywiązania tym silniej jątrzy tę niczym nie zagojoną ranę. I Twój list, droga Siostró (z d. 18 maja, który w d. 25 czerwca mię doszedł), tak słodki, tak pełen uczucia, w świetniejszych tylko kolorach przedstawił mi szczęście dla mnie stracone. Gdybyś przynajmniej Ty mogła być szczęśliwą! Gdybym przynajmniej Waszym powodzeniem mógł me cierpienia osładzać. Już z listu Matki dowiedziałem się o zamiarach Janka³. A znając godnych rodziców i braci jego lubej, wnosząc o jej piękności i zaletach, cieszę się naprzód szczęściem Janka i Twoim, droga Femecko. Niespokojność zaś i trwożliwość jego uważam za zwykły paroksyzm miłości.

Niechaj rwie róże, póki trwa poranek,
Póki dnia świeżość nie ubieży skora,
Niech rwie pośpiesznie kwiat miłosnej róży,
Póki mu miłość wzajem miłość wróży (Tasso)⁴.

¹ Tzn. za pośrednictwem specjalnie w tym celu wyznaczonego urzędnika, który listy te następnie przysyłał do III Oddziału. Urzędy pocztowe żadnych przesyłek bezpośrednio od skazańców nie przyjmowały ani im nie wydawały (zob. K. Woliccki, *Wspomnienia z czasów pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*. Lwów 1876, s. 119—128). Stąd tak istotną sprawą było znalezienie „dróg” do korespondencji, co się też polskim wygnańcom znakomicie udawało. Istotną rolę odgrywały tu żony zesłańców i Polacy przebywający na Syberii dobrowolnie.

² Tj. murami Cytadeli warszawskiej, w której M. Chwalibóg spędził prawie 5 lat: aresztowano go w r. 1846, wyrok zaś namiestnik I. Paskiewicz zatwierdził 28 I 1852.

³ Nie udało się ustalić personaliów wymienionych w liście krewnych autora: Janka, Kostuni. Nie podaje ich S. Uruski w swej *Rodzinie* (t. 2. Warszawa 1905, s. 280).

⁴ T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, pieśń XVI, strofa 15. W klasycznym przykładzie P. Kochanowskiego strofa ta brzmi:

Zbierajmyż różą, póki w świeżym kwiecie,

A kiedyś, choć z pooranym czołem i ubielonym włosom, podobny do brzozy owej skarłowaciałej polarnymi mrozy, i ja cieszyć się będę szczęściem jego, gdy go ujrzę pośród miłej żony i licznej dziatwy, z której Bobunia jak swe własne dziatki pieścić będziemy. Ale na później marzenia! Zacznę już opowiadanie wypadków mniej zajmujących, lecz rzeczywistych.

W liście do Kostuni⁵ stanąłem nad brzegiem Irtyszu. Ciężki żal i tęsknota zawładły mą duszą, bo Irtysz zdał mi się być Styksem mającym mię na wieki rozdzielić ze światem. Poza nim zostawiałem swą przeszłość tyle rozkoszną, tylą uczuć, tylą serc mi przychylnych zdobną, a przyszłość jak owa przede mną zlodoważała rzeka zimnym głazem mą pierś przygniotła. Zdało mi się słyszeć jeszcze ostatnie pożegnanie mej Matki i Wasze, drogie siostry, a nieubłagany woźnica jak Charon pędził po dotąd zmarzniętym Irtyszu. Popękane lody i już od brzegu drugiego oderwane komu innemu nasunęłyby może myśl niebezpieczeństwa, lecz mnie doczesna przyszłość już nie nęciła, z obojętnością też na nią patrzyłem będąc gotów rozstać się z nią bez żalu. Jednak bez wypadku przebyłem Irtysz, a poza nim szeroko rozsiędziony Tobolsk mnogich swych świątyń wieżycami błyszczał z dala wspaniale nęcąc mię niejako do siebie i wzbudzając ochotę w nim zamieszkania. Całą drogę układałem sobie, że wstawienie się siostry ciotecznej do swego brata gubernatora tobolskiego za mną wszelkie trudności w tym mi ułatwi. Najechawszy jednak do Tobolska z żalem dowiedziałem się, że gubernator Engelke⁶ już przeniesionym jest do Petersburga, tak ostatnia nadzieja zamieszkania w mieście zniknęła [...] ⁷, dom na wsi między najciemniejszą klasą ludu snuł mi się przed oczami.

Pod tym wpływem wyjechałem na ulice miasta. Przed domem zastępującego gubernatora stanąłem. Jeden żandarm poszedł mu zameldować o przywiezieniu więźnia, a drugi przy mnie pozostał. Długo tak siedziałem w powózce na ulicy. Liczni przyjeżdżający ciekawym spojrzeniem mnie darzyli, lecz małym na nich jak również i na miasto uwagi zwracał, zbytek będąc strapionym, i oczekiwałem tylko niecierpliwie chwili, w której w spokojnym kątku po tak trudzącej podróży będę mógł wypocząć. Wtem jednokonną dorożką przyjeżdża pułkownik żandarmerii, a ujrawszy na mej powózce żandarma zatrzymuje się i bada go o powód jego tu przybycia. Gdy jednak nie mógł się od niego dowiedzieć

Zbierajmy różą pożądaną miłości
Dziś, owszem zaraz, póki nie przeminie,
Póki nie zwiędnie, póki nie upłynie.

⁵ Innych listów M. Chwaliboga adresowanych do siostr nie udało się dotąd odnaleźć. Imię siostry brzmiało zapewne: Konstancja.

⁶ Karol Fiodorowicz Engelke był gubernatorem tobolskim w latach 1840—1845.

⁷ Tu jedna linijka tekstu uszkodzona na zgięciu kartki; można odczytać tylko pojedyncze wyrazy.

nic nad to, że ten jest z Kazania, najgrzeczniejszym tonem zwraca się do mnie z zapytaniem, skąd i dokąd jadę. Na to mu odpowiedziawszy skorzystałem z okazji i oświadczyłem mu me życzenie zamieszkania w Tobolsku, dodając, że nie wiem, od kogo to zależy? do kogo z prośbą się mam udać? Było to dostateczne dla szlachetnego człowieka, każe sobie parę razy powtórzyć me nazwisko, przyrzeka postarać się o zadośćuczynienie mym życzeniom i natychmiast dalej odjeżdża. Po niejakiem czasie powraca mój drugi żandarm, a z nim policmajster dorożką i z dwoma kozakami na koniach, jakby strażą honorową (która go nigdy nie odstępuje), ten jadąc naprzód pokazuje nam drogę.

Po przebyciu wielu krętych i brudnych uliczek bez bruku, porozrzucanych domów i błotnistych kołów⁹ stanęliśmy wreszcie przed bramą ostrogu, którego wrota jeszcze na dość długi czas miały się za mną zamknąć. W ostrogu wprowadzono mię do kancelarii nadzorcy więzienia (smotrytiela). Z największą grzecznością przez policmajstra przyjęty, natychmiast oswobodzony zostałem z kajdan, których od wyjazdu z Warszawy prawie nie zrzuciałem, a które już okropnie nogi me obrobiły. Po krótkich dopełnionych formalnościach prowadzono mię przez parę podwórz, a na koniec na małe podwórko za żelazną kratą, skąd wszedłszy w jedno z kilku drzwi dostałem się na korytarz, a następnie do małego pokoiku dla mnie przeznaczanego. Duży piec czwartą część stacji zajmujący, dwie prycze więcej połowy, a resztę brud i śmieci — oto umeblowanie mojej nowej kwatery, lecz — jak mię zapewniono — lepszej w całym ostrogu nie ma i dlatego z żalem w takiej mię pomieścić muszą. Drzwi na dzień nie zamknięto i pozwolono dowolnie spacerować po małym zamkniętym podwórku. Niewiele zważając na to wszystko pośpiesznie rozłożyłem mą szubę, a na niej pościel i oddałem się tak upragnionemu spoczynkowi, którego już cztery noce zupełnie, a od paru tygodni kiedy niekiedy tylko po parę godzin zażywałem. Wreszcie bardzo byłem zadowolony i z takiej kwatery, bo obawiałem się, by mię tu znówu, tak jak w Kazaniu, z katami nie umieścili. Tam bowiem dla osób dystyngowanych, czyli ze szlachty, takie towarzystwo jest naznaczone. Trzeba wiedzieć, że w Rosji jest zwyczaj ze zbrodniarzy brać na katów, i tak: jeżeli wskazany na knuty i na całe życie do kopalń oświadczy chęć zostania katem, natenczas uwolnionym zostaje od kary, całe jednak życie w więzieniu mieszkać musi i spełniać egzekucje. Jeżeli ze wskazanych na egzekucję kobiet lub dziewcz, która mu się spodoba i jest mu wzajemna, również unika kary zostając żoną kata i mieszkając wraz z nim w więzieniu. Z dwoma takimi, jeszcze kawalerami, siedziałem w Kazaniu. Fizjognomia starszego, czyli majstra (bo drugi dopiero pomocnikiem), nic okrutnego nie wyrażała, lecz przeciwnie, dość szlachetne rysy

⁹ Tj. palów, kłód, żerdzi, którymi były wymoszczone ulice.

twarży odpowiadały i jego postępowaniu. Znany on bowiem ze swej rzetelności, o której i ja z robionych dla mnie przez niego sprawunków się przekonałem. O rodzaju przestępstwa, które go do katostwa doprowadziło, dowiedzieć się nie mogłem.

Ale powróćmy do tobolskiego ostrogu. Na końcu górnej części miasta nad spadzistym wąwozem jak Tarpejska skała sterczy to gniazdo wyrzutków społeczeństwa. Tu wszelkiego rodzaju zbrodnie, występki, znikczemnienie i splugawienie rodu ludzkiego w obszernym obrębie czterech murów zcieśnione codziennie wysyła jakby na strącenie indywidua do tej całości należące na pałki, knuty lub pletnie. Ten przykład srogości na mnogi przyglądający się lud ma wyrzecz przestrasz i wstręt do zbrodni, lecz będąc zbyt często powtarzanym raczej oswaja z nim i okrucieństwem.

W obrębie tych murów w różnych kierunkach zbudowane więzienia dzielą tę przestrzeń na rozdziały mieszczące więźni podług różnych kategorii. Liczba więźni często tysiąc przenosi. Tu bowiem, oprócz krajowców będących pod sądem lub wskazanych na odsiedzenie, wszyscy z Rosji i Polski tu zasyłani — na życie, posilenie lub do robót — są zatrzymywani. Jest to bowiem punkt koncentracyjny wszystkich zasyłanych na Sybir przestępców. W Tobolsku tylko na cały Sybir jest urząd zwany *Pr y k a [z] Z s y l n y c h*, w którym stosując się do wyroków miejsce więźniom naznaczają i do naznaczonych wysyłają. Każda więc z Europy przychodząca partia tu jest zatrzymana, klasyfikowana. Po paru miesiącach dopiero nowo utworzone partie są dalej po etapach wysyłane raz w tydzień, co piątek, do miejsc przeznaczenia.

W więzieniu ten oddział, w którym ja zamkniętym byłem, mieścił znajdujących się pod sądem, jako też i kilkunastu pojedynczo zamkniętych na łańcuchu do ściany przybitych zbrodniarzy. Ci za kilkakrotnie powtarzane morderstwa tu na całe życie osadzeni zostali. Drzwi przez dzień mając otworzone i gdy te na wspólny korytarz wychodziły, miałem sposobność napatrzeć się i nasłuchać więźniom, moim sąsiadom; a mając do usługi jednego spomiędzy nich, sławnego Gryszkę (który, jak sam i inni o nim mówili, był najsławniejszym złodziejem na całą gubernię, tak że stał się postrachem okolic, w których przebywał), mogłem w rozmowie z nim zapoznać się z biografią prawie każdego przestępcy oraz wyrozumieć dzisiejsze ich stanowisko moralno-socjalne. W tym ciasnym obrębie murów nagromadzona ludność tworzy niejako osobną społeczność będącą w najzupełniejszej sprzeczności z społecznością światową. I ta wprawdzie też nieliczna gromada nie unikła rozdzielania się na kasty, które są wyrazem systemu arystokratycznego opartego na nie znanych dotąd podstawach. Już nie ród, bogactwo, honor itp. są stopniami wynoszenia się, lecz wyższość i większa zatwardziałość w postępku i zbrodni, która naturalnie z wrodzoną zrzecznością i prze-

myślnością musi być połączona. I tak trzy są główne klasy tego społeczeństwa: wariaga⁹, katorżny i warnak¹⁰.

Pierwsza i najwyżej ceniona klasa tej dziwnej ujemnej ludzkości jest wariaga, dosłownie po polsku: włóczęga. Znaczenie jednak tego wyrazu daleko rozleglejsze ma tutaj rozmiary niż u nas. Włóczęga taki jest to bandyta, który wiele lat trudniąc się rozbojami, rabunkami, napaściami wiódł życie tułacze, nie dając się czyhającej na nich policji pochwycić. Tym życiem błędnym wyrabia najczęściej sobie jakiś charakter odrębny, mający niejake podobieństwo do średniowiecznego rycerstwa. Współczucie z poświęceniem dla kolegów, litość i uczynność dla biednych, mściwa pomoc uciśnionym są wybitnymi cechami i niejako punktem honoru wariagi, a bohaterskie czyny na polu występku i zbrodni z najwyższym cynizmem skojarzone są z jego trofeami, z którymi chętnie się przechwala. Takich błędnych rycerzy w Syberii jest najwięcej, bo niezaludnione obszary pozwalają im łatwo przed poszukiwaniami władzy się chronić. Mają oni osobne swe trakty, wariażskimi zwane, po których bandami peregrynują. Biedny chłopiec ich się nie boi, kładąc się spać do szopy wynosi świeżego siana na posłanie i kęs lichy strawy dla mogących nadejść wariagów, którą ci w nocy spożywają i dalej puszczają się w drogę bez naruszenia spokojności gościnnego gospodarza. Majętni jednak siłą tylko mogą tych nieproszonych gości odstraszyć, bo biada podróżnemu, bo ten nie tylko mienie, ale niezbędnie i życie przy spotkaniu się z wariagami postrada, a często wprzód na tortury jest brany. Ta klasa zbrodniarzy największego doznaje poszanowania od swych towarzyszy więzienia. Drugą klasą jest katorżny, czyli zesłany do robót, a najniższą warnak, czyli zesłaniec na Sybir wszelkiej innej kategorii.

W ogóle najwięcej tu znajdujących się więźni wpada już powtórnie lub po raz trzeci w ręce sprawiedliwości, czego piętnowane znaki na czole i policzkach dowodzą¹¹. Mało się znajdzie takich, którzy by nie przeszli okropnej kary knutów, pletni lub pałek. A wytrwałość w ich

⁹ Winno być: „brodiaga” (ros.) — ‘włóczęga’. O zjawisku włóczęgotwa w Rosji wspominają wszyscy pamiętnikarze. Zob. np. A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*. T. 3. Lipsk 1867, s. 27 n.

¹⁰ „Warnak” — pogardliwa nazwa przestępcy pospolitego; analogiczne pogardliwe określenie katorżnika-krótkoterminowca brzmiało: „czołdon”. Terminy te przetrwały do początku XX wieku. Zob. W. Doroszewicz, *Sachalin*. Przełożył Z. Pietkiewicz. T. 1. Warszawa 1901, s. 27—37, 99—103, 137 i in.

¹¹ Skazani na katorgę zbrodniarze byli od 1754 r. piętnowani na czole i na policzkach. W roku 1846 litery „WOR” zamieniono na „KAT”. Poza tym piętnowano zbiegów na przedramieniu i łopatce literami „SK” („ssylnokatorżnyj”), „SP” („ssylnoposielentec”) i „B” („biegłyj”). Piętnowanie zniesiono w 1863 roku. Zob. M. N. Giernet, *Istorijska carskoj tiurny*. T. 2. Moskwa 1961, ilustracje między s. 48 a 49 oraz s. 54—55.

znoszeniu jest chlubą i zasługą zbrodniarza. Jeden na przykład Kurenjew, z którym mówiłem, zapewniał, że o jego plecy knuty się kruszą. Szczególniejszy to zbrodniarz. Już po raz siódmy popada w ręce sprawiedliwości, zawsze umiejąc uchodzić. Pięć już razy karany był knutem, na koniec na całe życie wskazany do kajdan i na pięć lat na łańcuch, te już odsiedział. Jego atletyczna budowa i czerstwa fizognomia zupełnie nie świadczą o tylu cierpieniach. Jest to zbrodniarz, jakich mało. W młodych latach otrzymawszy wyższe wykształcenie, zrećnie go użył do najwyszukańszych zbrodni. Czytał on tajemnicę Paryża¹² i Londynu i — jak mi mówił — dziwi się, że o tak małych fraszkach pisać mogą i nudzić nimi publiczność. Moje tylko wypadki życia i czynności — rzeczy — daleko interesowniejsze utworzyłyby dzieło, a słowa jego, o ile wiem od innych, nie są czczymi przechwałkami. Zbyt krótko jednak w tej części więzienia bawiąc nie mogłem korzystać z opowiadań, którymi chętnie chciał mię zabawiać.

Z ogólnego poglądu zapewne utrzymywać można, że zbytńia srogość kary nie zmniejsza występków, lecz bardziej z nimi oswaja, zaszczepiając uprawnione okrucieństwo w te zepsute już masy ludu. W Syberii między złodziejstwem a najokropniejszym morderstwem nie masz prawie granic, a złodziej to ostatnie za najprostszą i najnaturalniejszą drogę do spełnienia najmniejszej wartości złodziejstwa uważa. Sprawiedliwość też tutejsza w wymiarze kar bardzo małą czyni różnicę, a pletnie, knuty i stemplowanie są najpowszechniejszymi karami. Knut jest to rodzaj bata znacznej grubości i długości, żłobkowaty, który w ręku kata, jeżeli ten poprzednio datkami kilku rubli ujęty nie był, i śmierć zadaje. Pletnia jest rodzajem węzłowatej dyscypliny, lecz dużych rozmiarów, również przez kata używana. Obydwóch tych narzędzi uderzenia nigdy liczby sto nie przechodzą, bo i ta liczba trudna jest do zniesienia. Inaczej się ma z pałkami¹³, ta kara tysiącami udzielana, znana i u nas, tu jako więcej honorowa tylko wojskowym przestępcom wydzielaną bywa, i to z wielką akuratnością; było bowiem przy mnie zdarzenie, że przez omyłkę jeden uważany za cywilnego zbrodniarza knutami ukarany, przekonany następnie, że był wojskowym, powtórnie pałkami był karany. Opieszałość w sądach tutejszych jest nadzwyczajną, bo pominąwszy wiele widocznych niesprawiedliwości nierzadko się widzi więźniów po kilkanaście lat aresztowanych, zanim wyrok otrzymają.

Ale przestanę kreślić ten smutny obraz; nań patrząc, z jednej strony, widzi się to znikczemnienie, spodlenie i zezwierzęcenie rodu ludz-

¹² *Tajemnice Paryża* E. Suego, wydane w latach 1842—1843 po francusku, już w r. 1844 ukazały się po rosyjsku i cieszyły się ogromną poczytnością.

¹³ Mowa o przewidzianej w rosyjskim kodeksie wojskowym karze pałkowania („zielona ulica”, „szpaler”), czyli chłoście kijami wykonywanej przez ustawionych w dwuzeregu żołnierzy. Wyrok przekraczający kilkaset kijów oznaczał z reguły śmierć skazańca.

kiego, a z drugiej, okrucieństwo z obojętnym niedbalstwem. Zaprawdę, długo tu żyjąc można zostać najzapamiętałym mizantropem.

Niewygodna moja kwatera tym więcej mi się przykrzyła, że ani chwili spokojnym być nie mogłem, zmuszony będąc ciągle się strzec, by mię nie okradziono, czego sam nie pojmuję, jak uniknąłem, i tylko memu słudze Grysce to mogę zawdzięczyć, który pozyskawszy dosyć sławy w swoim rzemiośle, uważał sobie za punkt honoru, by ze zbyt łatwych zdobyczy nie korzystać, a tak ci, którym usługiwał, tak od niego, jako też i innych bezpieczni być mogli — inaczej bowiem żadna ostrożność by nie pomogła, tak ta masa ludzi jest zręczną w tym rzemiośle, które jest nawet w więzieniu ich jedynym zajęciem i rozrywką. Ciągłe tylko kradną i odkradają sobie kradzione rzeczy i pieniądze.

Oto parę przykładów ich zręczności i sposobów. Świeżo przybyły więzień miał znacznej objętości worek napełniony różnymi rzeczami, a ostrożność, jaką zachowywał siedząc ciągle na nim, tak pobudziła chciwość mnogich kolegów, że nie czekając nocy zamysłili zająć go w swe posiadanie. I gdy ów więzień podniósł się tylko i o trzy kroki do pieca postąpił dla zapalenia fajki, odwróciwszy się już worka nie znalazł. Natychmiast poskoczył ku drzwiom, którymi w tym czasie nikt nie wychodził, a przytrzymałszy takowe krzykiem wzywał pomocy dozorców. Najsilniejsza natychmiastowa rewizja w całej izbie i odzieży wszystkich więźniów z blisko korcowego pełnego worka ani strzępka znaleźć nie zdołała. Inny więzień owoc z ostatnich swych zbrodni: kilkadziesiąt rubli, zdołał mimo baczości dozorców przy sobie zatrzymać; nie uniknąwszy jednak badawczego wejrzenia swych kolegów, wnet ich chciwość zaostrzył, a że zbyt był ostrożnym przechowując na ciebie swe skarby, chwyciono się farmakopei. Do napoju jego domieszano proszków usypiających (w które oni są zawsze zaopatrzeni), a uspiętego obrano. Jednak by za przebudzeniem się o tej kradzieży nie zawiadomił, a tym samym zmuszając do ukrywania pieniędzy nie utrudnił przepicia takowych, co przez wszystkich z góry uchwalonym było, blisko dwa tygodnie trzymano go w stanie uspienia, aż ostatni grosz przepitym nie został, po czym przebudzony nieborak prawie bez pamięci do lazaretu był wzięty. O zamiarach podobnego mnie opojenia byłem parę razy ostrzeżony, a nie chcąc dłużej wystawiać się na ryzyko, za pomocą godnego lekarza, Niemca, z którym miałem sposobność się poznać, przeniosłem się do lazaretu więziennego, w którym do końca chorego udając przemieszkalem. Wprawdzie i lazarety więzienne nie są wolne od tej przemyślnej industii. Do nich często zdrowi więźniowie pod pretekstem choroby udają się dla poszukiwania kopalni złota (podług ich technicznego wyrażenia). Taki górnik po paru dniach staje się już niby zdrowszym, po czym jako rekonwalescent jeszcze czas jakiś pozostając zajmuje się usługiwaniem mocno chorym, u których czuje pieniądze. Stara się dogodzić gorączkowym zachceniom chorego, dodając potajemnie naj-

szkodliwszych pokarmów; a gdy te swój skutek zrobią, i chory jest w stanie konającym, troskliwy opiekun pośpiesza obrać go ze wszystkiego doczesnego, by go tym czyściej do wieczności odprawić. Nie czeka on śmierci, bo po tej słudze lazaretowej zaraz trupa wynoszą i jako sukcesorowie utajonym majątkiem się dzielą. Po takim nabytku więzień już jako zdrowy wypisuje się z lazaretu i towarzyszącom zdaje w technicznych wyrażeniach relacją z swej wyprawy mówiąc: „dokopałem się samorodku”, jeżeli obficie się zapomógł, lub też tylko „wypłóczków mi się dostało”, gdy małą kwotę zdobył.

Ja, że nie byłem chory, nie miałem już powodu obawiać się tych opiekuńczych górników, inne sposoby zaś kradzieży w lazarecie są niepodobne. Inne za to nieprzy[je]mności na wstępie tam mię przywitały. W sali, w której pomieszczony byłem, dużo było chorych, a najbardziej mój sąsiad, żołnierz, który półtrzecia tysiąca pałek odebrawszy (a jak mówiono, niesprawiedliwie), był w stanie gorączkowym. Okropne cierpienia jego, jęki dzień i noc nie ustające przez kilka dni serce mi rozdierały, dopóki ducha w największych męczarniach nie wyzionął.

Obejrzyjmy się teraz po sali lazaretowej. Jest to jedna z najporządniejszych, jakie tu się znajdują. Jedne drzwi z niej wychodzą do apteki więziennej, co ułatwia stosunki z miastem, drugie zaś szklane drzwi i jedno okno wychodzi do cerkwi więziennej, co pobożnym pociechę, a bezbożnym widowisko i zajęcie nastęcza. Dlatego też arystokracja więzienna to wpływami pod pretekstem choroby, to dla rzeczywistej słabości, tu się dostać stara. Na teraz pięć takich indywiduów mym oczom się przedstawiło i te zamierzam pojedynczo określić. O! Balzaki, Dumasy, Kraszewscy! Udzielcie mi choć cząstkę swego talentu! Waszym poetycznym natchnieniem odzawszy ciekawe szkice, które tu napotykam, można by flaszkę atramentu na ryzach papieru rozpuścić i ile indywiduów, tyle kilkotomowych romansów napisać. Lecz ja prozaik — po mojemu więc w krótkości i prawdziwie zebrane szczegóły życia i wypadków tych błędnych rycerzy opowiem.

Najprzód zwrócił mą uwagę kątek sali, z którego okno wychodzi do cerkwi, otoczony parawanem i jakby osobny pokój stanowiący. W nim na ścianie zawieszona szuflada, w której poza szkłem, jak w zbiorze zoologicznym robale i motyle, na śpilkach święci w niezmiernej liczbie, a bodaj nie w całym komplecie, w różnych formatach i kształtach — twory malarstwa, rzeźbiarstwa i litografii — poprzipinane. Oprócz tego na ścianach, oknie, stoliczku i parawanie mnóstwo świętych i świętości, relikwii itp. porozkładane i porozwieszane, objaśnione blaskiem świeczek i lampek dziwny (!) widok przedstawiały. Sądziłbym, że to jest kapliczka, lecz łóżko w niej stojące, krzesła i sprzęty potrzeb ludzkich, kazały wnosić, że to jest mieszkanie. Na wspomnionym łóżku, w długiej, ciemnej, wełnianej szacie, z czymś jak serweta rozwieszonym na plecach i w białym boa na szyi siedział mężczyzna nie więcej lat trzy-

dziestu liczący. Czarny włos, żywe oko, świeża i dość zdrowa cera twarzy nie okazywały choroby. Z obliczem zwróconym ku oknu cerkwi bił głową pokłony wzdychając i wołając: „Hospodi, pomiłuj!” Tak coś było nienaturalnego w jego postawie, że w mej wyobraźni, zapomniawszy na insygnia chrześcijańskie go otaczające, dziwnie przywidziało się, że widzę indyjskiego bramina lub egipskiego świętego. I jakież me zdziwienie, gdy za zbliżeniem się do niego powitał mię w czystej francuskiej mowie, a prosząc siedzieć z wykwintną uprzejmością i typem arystokratycznych salonów w swym buduarze mię przyjął. I któż to jest ów dziwny świętoszek? Ciekawość moja, tak jak zapewne i Wasza w tej chwili, była wielką. Jest to Mikołaj Zykow¹⁴, szlachcic rosyjski, który odebrawszy staranne, lecz tylko powierzchowne wychowanie, próbując to wojskowego, to duchownego zawodu, wcisnął się nareszcie między arystokracją w Moskwie i między nią przyjemnie życie trawił. Wywierał on nawet moralny wpływ na podziłą pleć piękną, stare kokietki, wdowy i mężatki. Członek i sekretarz wielu babskich towarzystw, m.in. dobroczynności, świetne w tym wys[o]kim gronie społeczeństwa zajmował stanowisko. Zapytanie, co go tu przywiodło? To więc opiszę, lecz najprzód podług jego własnego opowiadania, którym mię zabawiał.

„Żyjąc — mówi on — w najwyszukańszym towarzystwie moskiewskim, wpośród którego wyrosłem, wyższość umysłowa dała mi w nim przewagę, której, jak i mnogich mych dostatków nie szczędziłem dla dobra bliźnich. Mówienie każdemu prawdy, napomnienie moralnie uchybiających, nakłanianie do miłosiernych uczynków i dyrekcja w tym celu

¹⁴ Proces o zabójstwo księżny Wiery Golicynowej, wdowy po generale Nikołaju Jakowlewiczu, dowódcy Lejbgwardii Pułku Kawalerii, należał do najgłośniejszych skandali obyczajowych minionego stulecia. Księżna zasztyletowana została 8 I 1850 przez nowicjusza Klasztoru Dońskiego w Moskwie, eks-urzędnika do specjalnych poruczeń przy moskiewskim generał-gubernatorze, Nikołaja Siemionowicza Zykowa (ur. 1821), w domu jego matki, Jekatieriny Pietrowny Zykowej. Zabójca skazany został 17 VII 1850 na 20 lat ciężkich robót w kopalniach. Relacja Chwaliboga, zwłaszcza w swej części „opowiadanej przez ludzi”, pokrywa się z materiałami procesu, które opublikował (już po śmierci Zykowa) Piotr Bartieniew (zob. „Russkij archiw” t. 1 (1893), s. 230—248), a także z danymi zgromadzonymi w archiwum III Oddziału (CGAOR, zesp. 109, IV ekspedycja, 1850 r., poszyt 133). W aktach Zykowa zachował się perlustrowany list hr. Siergieja Stroganowa informujący szczegółowo o tej bulwersującej opinii sprawie: romansie czterdziestoparoletniej księżny z młodym urzędnikiem, przyjętym w 1848 r. do nowicjatu. Romans budził niepokój młodego księcia Golicyna, który przy pomocy podstawionych osób sprowokował bójkę umożliwiającą policji przeszukanie mieszkania Zykowa (zapewne w celu znalezienia listów księżny). Listy te, załączone do akt procesu — jak pisze Bartieniew — świadczą o usiłowaniu zerwania związku przez księżnę Golicynową, co mogło być motywem zabójstwa. W Tobolsku pozostawał Zykow do jesieni 1854. 24 IX był już w Irkucku, skąd miał być wysłany do Usola (z ciężkich robót został zwolniony „ze względu na stan zdrowia”). Od 31 X 1858 był na osiedleniu. W roku 1860 nadal przebywał za Bajkałem. O pozostałych wymienionych w liście osobach nie udało się znaleźć żadnych informacji.

związanych towarzystw były moim zajęciem. A że do tych stowarzyseń po większej części tylko damy należały, z nimi więc w najczęstszych byłem stosunkach (?).

Jedna z nich, księżna Golicyn, wdowa cudnej urody, zajęła me serce. W nim dla niej płonęły uczucia czyste, żadną myślą światową nie skałane. Obowiązki jej, gdyż była matką dzieci, uważałem za święte, a nie chcąc nawet myśli tyle drogiej mi osoby niespokojnością i walką zakłócić, strzegłem się nie tylko słowami, ale nawet wejrzeniem mych uczuć przed nią nie zdradzić. O stanie jej serca nic nie mogę powiedzieć, lecz może miłość własna szeptała mi, że jej obojętnym nie byłem, a jej melancholiczne usposobienie, częste westchnienia, łzawe wejrzenie mają wątpliwą nadzieję pokrzepiały. Obowiązki me dla ludzkości, dla której się poświęciłem, i obowiązki jej dla dzieci, stawiały w moim przekonaniu tak silną między nami zaporę, że nigdy nie odważyłbym się jej przełamać. Postanowiłem więc udaną obojętnością (mimo że to grotem przeszływało me serce) usunąć wszelkie me z nią zbliżenie. Pewnego razu, gdy po długim niewidzeniu przypadkowo się z nią na jednym obiedzie zjechałem, siedząc przy niej prowadziłem umyślnie rozmowę zupełnie obojętną, lecz i w tej jej melancholiczne usposobienie silnie się objawiło, a mówiąc mi o zniechęceniu do życia, które jej stało się ciężarem, wskazała na nóż mówiąc, że ten jedynie zdoła ją uszczęśliwić.

Uderzony tymi słowy, pół martwy i nieprzytomny siedziałem, a gdy obiad się skończył, jak szalony wybiegłem. Reszta dnia i noc cała były dla mnie prawdziwą katuszą. W mej wyobraźni widziałem tę, dla której ofiara mego życia zdawała mi się za małą, targającą samobójczą doczesność i nadzieję zbawienia, a nie mogłem jej wyrwać z przepaści. Nagle ostatnie jej przy stole wyrazy: „Będę jutro u pańskiej matki”, zabrzmiały w mych uszach i wyrodziły myśl, którą obłąkany mój umysł skwapliwie pochwycił. Rzucę się w piekła otchłanie, a jej niebo otworzę — z radością wykrzyknąłem i plan już był gotowy. Krótco się nim bawiłem. Turkot karety przerwał me dumania. Porywam kindżał w drżącą rękę, a nie dając chwili rozwadze, wchodzącej zadaję cios śmiertelny. Przed konającą na kolanach upadam mówiąc modlitwy za umarłych, a gdy ostatnie tchnienie oswobodziło jej duszę, martwe ciało w mych objęciach utulam. Wkrótce upamiętany posyłam po policję, której objawisz mój postępek w ręce się oddaję”.

To zdarzenie, tak rzadką w dzisiejszych czasach romantycznością i fanatyzmem nacechowane, trochę odmiennie ludzie opowiadają. Mówią oni, że pan Zykow, ze szczupłym majątkiem weisnąwszy się między pierwszą arystokracją Moskwy, potrafił dość pomyślnie dla swej ambicji, a nieszczęśliwie dla nieodpowiedniej swej kieszeni, zająć stanowisko, z którego na stare baby tej kasty niemały wpływ wywierał. Po niejakiem czasie, widząc już bliską ruinę swego majątku, umyślił korzystać z swego położenia zwróciwszy swe widoki na dobrze podstarzałą,

lecz bardzo majątną wdowę, księżnę Golicyn. Jego udane afekta miały nieźle być przyjęte czyniąc mu niejaka otuchę, jednak nie bez niedowierzania. Syn, książę Golicyn, młodzieniec około lat dwudziestu, krzywym okiem patrzył na adonisa, a domyślając się jego zamiarów i nie dowierzając matce, postanowił go odstręczyć. W tym celu, gdy Zykow raz wychodził z ich domu, wysłał lokai matki za nim, którzy z kijami go na ulicy napadłszy porządnie hajdawery trzepać zaczęli. Na to nadbiegli słudzy policji, a nie wdając się w badanie, wszystkich bijących się na policję zawiedli. Tam dopiero poznany Zykow natychmiast wypuszczonym został, lecz całe miasto o tym już wiedziało. Łatwo sobie wystawić, co człowiekowi na jego stanowisku będącym po takim zbezczeszczeniu dźać się musiało, a nie przypuszczając nawet, by lokaje bez rozkazu pani do podobnego kroku się odważyli, i wziął za sprawczynią swego poniżenia i jako na takiej postanowił [...] ¹⁵. W tym to celu w jej imieniu napisał list zapraszając księżnę Golicyn do jej domu, a przybyłą kindżałem zamordował. Nadbiegli służący — wstrzymali go od samobójstwa, a [po]wiadomiona przez nich policja zbrodniarza ujęła.

Mniej to romantyczny jest obraz, który nieczuli ludzie kreślą; zostawiam więc wolny wybór w wierzeniu. Dziś pan Zykow, uzyskawszy wyrok na lat 20 do kopalń w gubernię irkucką, przed 10 miesiącami tu przybył, a cierpiąc czy udając astmę, chce korzystać z prawa, które w podobnej chorobie winowajcę wskazuje na odsiedzenie tu w więzieniu połowy zakreślonego czasu. Czy mu się to uda, czy nie, tego nie wiem. Teraz zaś widząc się zbyt nisko upadłym ze swego stanowiska i w tym położeniu stara się inne sobie pozyskać, które by mu jakąkolwiek przewagę nadało. Udaje więc świętoszka. Pości, mięsa zupełnie nie jada. Otoczony świętymi, relikwiami i religijnymi dziełami, tych ostatnich używa tylko, ile razy kto obcy nadchodzi, inaczej bowiem te odpoczynku zupełnego doznają, a najulubieńszym jego zajęciem jest pisywanie listów do mnogich znajomych lub kazań, których lubo nigdy mi nie czytał, wnoszę z poznanych jego zdolności, że te zbyt blaskiem światła nie rażą. Świat tobolski okrzyknął go za świętego. Mnogich odwiedzających go najpierw biciem pokłonów i wołaniem „Hospodi pomiluj!” (niby nie widząc wchodzących) przyjmował. Następnie każdemu morały i kazania prawił. Lecz i te nie bardzo do serca przemawiać musiały, znudziły wszystkich rozsądniejszych. Wreszcie na hipokryzji się poznano. Wyższy świat zatem go porzucił, tylko niższe klasy jeszcze świętym obwołują lub przynajmniej jako o członka wysokiej arystokracji z czcią zabobonna przychodzą się obcierać. O ile ja go poznać mogłem, jest to człowiek bez żadnych wiadomości prócz zewnętrznego poloru. Brak mu zdrowego rozsądku, pełen [jest] dziwactw i przewrotności. Z nadzwyczajną ambicją lubi się pysznić przeszłością, widocznymi kłam-

¹⁵ Tu kilka słów nieczytelnych na skutek uszkodzenia kartki na zgięciu.

stwami ją zdobiąc. Hipokryta w najwyższym stopniu. Z największą przyjemnością w jednej chwili o miłostkach swoich rozmawia i nadal światowe widoki snuje, w drugiej zaś, każe się wyrzekać przywiązania nawet do rodziców, bo to, jak utrzymuje, osłabia miłość do Boga. Dosyć już tego ruskiego świętego, nadto on nudny. Obejrzyjmy drugie indywidua, które pokrótce skreślę.

Drugą osobą był Koczkodamów, były akademik moskiewski. Fizognomia jego fałszu nazwisku nie zadaje, bo prawdziwie jak koczkodan wygląda. Za wolnomyślność podobno dostał się na Sybir, a tu w urzędowaniu dozwolewszy, jak mówi, innym malwersacji, winę przyjął na siebie. Uciekał, lecz gdy aż do granicy ścigany był daremnie, byłby szczęśliwie uszedł, gdyby nie wdzięki cudnej dziewczycy, które go zatrzymały parę miesięcy, aż władze go pochwyciły. Dziwny charakter tego człowieka i prędki jak żywe srebro, zda się, że na wszystko jest gotów. Wiele zdolności wraz z próżniactwem. Szczery, otwarty. Biednemu ostatni grosz oddaje. Szczególniej lituje się nad zbrodniarzami, opiekuje się nimi, sprawy ich prowadzi jak najlepszy jurysta, prośby pisze i tak na ich występki jest pobłażający, że zdaje się, że i sam na wszystkie z całą gwałtownością swego charakteru puścić się gotów. Luby [!] słuchać i opowiadać okrutne czyny zbrodniarzy, a iskrzące jego oczy w tym upodobanie zdradzają. Mimo rozsądku w czym innym, w rozmowach i postępowaniu ze zbrodniarzami jest dziwnym. Przy mnie razu jednego opiekował się jednym więźniem, swym staraniem do naszych go sprowadził. Po jakimś czasie więzień ozdrowiał, a wychodząc z lazaretu spruwa mu sukno ze szuby po cichu i uchodzi. Lecz kołnierza spruć nie zdążył. Koczkodamów będąc prawie pewnym, że to jego protegowany zrobił, zamiast się gniewać, ze współczuciem nad jego biedą się unosi, a spruwszy kołnierz posyła mu go do skompletowania całego płaszcza. Na teraz i złodziej nieźle się znalazł. Z pośpiechem całe sukno odnosi i przeprasza go zapewniając, że sądził, jakoby ten płaszcz do kogo innego należał. Koczkodamów aż się rozrzewnił. Jest on wskazany na 60 knutów, 20 lat robót i stemplowanie, pierwszej jednak kary pod pretekstem choroby odbierać nie będzie.

Trzecie indywiduum jest: osoba otyła z dużymi faworytami, jednooka, trochę łysa, około lat czterdziestu licząca, z fizognomii i ruchów zaraz w nim Niemca poznałem. Jest to niejaki Erle z Kurlandii, człowiek bardzo światły i miły. Najprzyjemniej z nim czas pędziłem, ubolewając nad jego upadkiem i nieszczęściem. Pięknie mówi po francusku, miłą zatem miałem z nim pogawędkę. Ten człowiek w młodym wieku ukończywszy uniwersytet w Petersburgu zbyt wolne życie prowadził, a mając kochankę, z którą za jedną duszę się uważał, sądził, że też jedność i materialnie stanowi, i podzielił się nie pytając jej kapitalikiem. Nie wdzięczna ta, postrzegłszy deficyt w swej kasie, wydała go w ręce sprawiedliwości i stała się powodem zesłania go na Sybir. Tu oceniono zdol-

ności jego i dano mu urządowanie przy cesarskiej aptece. Lecz że lekarstwo przeczyszczające kasie aptecznej zadawał, pod sąd oddany oczekuje teraz wyroku.

Czwarte indywiduum jest to włóczęga schwytyany, zastemplowany na ramieniu i na posilenie wskazany. Lecz nagle jeden z przechodzących więźni pada mu do nóg, księciem, swym panem nazywa. Władza do badań przystępuje i następne wyznanie odbiera: „Jestem księżę Wołkoński. Z powodu niegodziwego postępowania mej żony zmuszony byłem dom opuścić i pod przybranym nazwiskiem się tulać”. Poszły zapytania do Rosji, a tymczasem pseudoksiężę jest więzionym. Liczy około lat trzydziestu, a oprócz lichej francuszczyzny nic w nim książęcego rodu nie zdradza i raczej na szewca wygląda.

Piąty nareszcie jest Tada Asłambi Adzibadze, księżę czerkieski, młodszy syn udzielnego księcia Abesji. Podstępem schwytyany jako niebezpieczny i dający się silnie we znaki wojskom rosyjskim, zesłany na zamieszkanie w Sybirze. Przybywszy do Tobolska ochrzcił się, o czym zawiadomione władze Kaukazu doniosły, że on tam był już raz chrzczony, za co zamknięto go do więzienia, w którym kilka lat już siedzi, oczekując dopełnienia badań w Kaukazie, gdyż on pierwszego ochrzczenia zaprzecza. Do dziś dnia nie ma on pojęcia wiary, którą przyjął, i oburza się na religią, która, jak mówi, tyle bogów liczy: Ojca, Syna, Matkę, a on córkę i wujów jeszcze dodaje. Po rosyjsku dotąd mało mówi i ciężko go zrozumieć, dlatego bardzo jest przykrym jego położenie. Gdy mu powiedzieć: „hajda”, co znaczy: „uciekać”, oczy jego żywym blaskiem się żarzą i uśmiech radości lice przebiegnie. Miał być bardzo pięknym, jak tu przybył, co dotąd, mimo uszpeczenia przez ospę, regularne, orientalne rysy twarzy, kruczy włos i oko okazują. Wielkim jest przyjacielem Polaków, a jeszcze większym miłośnikiem płci pięknej, której pomiędzy uwięzionymi niepomiarowanie używa. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Syberii bezład nie tylko wolnym, ale i uwięzionym jest pobłażany, a demoralizacja do tego stopnia już doszła, że matki cnotę dziesięcioletnich córek za liche wynagrodzenie sprzedają. Zbyt może się długo rozpisałem o moich towarzyszach więzienia, lecz te indywidua, będąc dość oryginalne, zdawały mi się dość ciekawe i zabawne, dlatego szczególnie ich skreśliłem.

Teraz już, droga Femeczko, więcej o sobie Ci pisać będę. Wszedłszy do lazaretu dostałem łóżko, na którym przed kilku miesiącami skonał Gołuchowski¹⁶. Zykow, [świadek] jego chorobom, nakłonił go do przy-

¹⁶ Konstanty Gołuchowski, syn Gabriela, dzierżawca wsi Opatkowice Murowane w powiecie kieleckim, brał udział w przygotowaniach powstańczych 1846 roku. Został, podobnie jak M. Chwalibóg, aresztowany i obwiniony o odczytanie swym włościanom odezwy powstańczej, rozwożenie odezw po okolicznych dworach oraz o dołączenie do oddziału z zamiarem uczestniczenia w powstaniu krakowskim. Po 5 latach pobytu w Cytadeli na mocy wyroku sądu wojennego (z treści nam nie

jęcia Sakramentu i wiele mi o jego chorobie opowiadał. Było to zepsucie płuc i wątroby, które prawie całe wypluł. Staram się teraz jego grób odszukać, by choć mały napis przyjacielowi położyć. Z zajęciem nasłuchawszy się detali o biednym Kostusiu poświęciłem mu westchnienie i dalej zapoznawałem się z mymi kolegami po polsku, rosyjsku, niemiecku i francusku z nimi rozmawiając. Nareszcie tak zmieszałem te języki, że albo wszystkimi naraz, albo po polsku do Niemca, po niemiecku do Rosjanina mówiłem. Była to prawdziwa wieża Babel. Zaznajomiłem się z aptekarzem, Niemcem, a łamiąc język od dawna zaniedbaną niemieczyzną, dość ciężko, lecz pożytecznie czas pędziłem.

Mój opiekun, pułkownik, sam był u mnie zapewniając, że już mi wyrobił wolność zostania w Tobolsku. Lecz dotąd nie nadeszły papiery z Warszawy me więzienie przeciągają. Jego żona i córka, dość miła wdówka, częścią mnie, częścią Zykowa parę razy na tydzień odwiedzały. Po paru dniach nadjechali Skarżyńscy¹⁷. Ze łzami w oczach ich powitałem, a były to łzy radości, bo nie tylko przyjaźń mię z nimi wiążąca, ale i ich przybycie ze stron, w których tyle drogich osób zostawiłem, nader drogie wspomnienia mi odnowiły. Mając już znajomych doktorów potrafiłem Skarżyńskich sprowadzić do mojej sali lazaretowej i odtąd już jakby inne życie pędziłem, nie pragnąc już wolności mającej mię rozdzielić z ludźmi, w których ostatni węzeł z mą błogą przeszłością widzieć mi się zdawało.

Nadeszły nareszcie papiery mej sprawy dotyczące z Warszawy i przystąpiono ze mną do powolnych formalności. Parę razy na tydzień wzywano mię do urzędu *P r y k a z e m Z s y l n y c h* zwanego, dokąd z liczną partią zbrodniarzy pod konwojem parami przez miasto maszerować musiałem. Cztery razy tam byłem. Pierwszą razą zdjęto rysopis i wciągnięto mię w księgi. Za drugą przedstawiony doktorowi oświadczyłem, że zdrow i za takiego w księgi wpisany [zostałem]. Trzecią razą zapytano mię, czy nie mam skarbowego odzienia i czy takowego nie po-

znanego) został wywieziony na Syberię i — jak wynika z publikowanego listu — zmarł w Tobolsku.

¹⁷ Bracia Skarżyńscy, Dionizy (1820—1903) i Onufry, synowie Łukasza, właściciela folwarku Bendry w powiecie sejneńskim, byli członkami powiązanej z TDP i ośrodkiem w Królewcu, gdzie obaj studiowali, organizacji spiskowej przygotowującej trójzaborowe powstanie. Aresztowani jesienią 1846, po 6-letnim pobycie w więzieniu (początkowo w Wilnie u Dominikanów, następnie w Cytadeli warszawskiej) skazani zostali 20 I 1852 na 3 lata ciężkich robót w zakładach fabrycznych na Syberii. Karę odbywali w Gorzelnii Jekatierińskiej pod Tarą w gubernii tobolskiej. Wrócili do kraju w 1858 roku. Dionizy Skarżyński był w 1863 r. członkiem Rządu Narodowego Karola Majewskiego, po klęsce powstania znalazł się na emigracji. Zob. J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857—1865*. Wilno 1913, s. 315—316 i in. Fragmenty listów Dionizego Skarżyńskiego z Syberii opublikowała P. Wilkońska (*Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959, s. 309—316).

trzebuję. Czwartą, na koniec, oświadczone mi, że jestem naznaczony do tobolskiej guberni i do urzędu Ekspedycja Zsylnych zwanego wraz z całą partią odprawiono, skąd po skonfrontowaniu tożsamości pozad [!] do ostrogu zaprowadzono. Tak więc są to tylko nudne formalności, które nader wiele nieprzyjemności sprawiają, bo w takim towarzystwie trzeba po kilka godzin w sieniach, podwórzach lub na schodach się wyczekać. Urząd Prykaz Zsylnych zwykle gubernią naznacza lub — jeżeli ta wyrokiem jest naznaczoną, potwierdza. Ekspedycja Zsylnych — powiat i wieś (sieło) i do niej należąca wioskę (dewernią) naznacza. Tu więc mój los miał być rozstrzygnięty.

Po paru tygodniach oczekiwania, znudzony tą odwłoką, uprosiłem aptekarza, by przez swe stosunki dowiedział się, co jest jej powodem. Jakoż przez niego powziąłem wiadomość, że rzecz jest już na ukończeniu, gdyż zostałem naznaczonym do innego powiatu i wsi od miasta odległej. Stało się to pod niebytność poczciwego pułkownika. Nadzwyczaj byłem tym zmartwiony, raz że w tej odległości od miasta trudność korespondencji była oczywistą, po wtóre, że życie bez ludzi i książek zbyt okropnym mi się widziało. W tym to czasie nadarzyła mi się okazja i przez nią pisałem do Matki list, w którym nie byłem zdolnym utaić mego cierpienia, a czego później mocno żałowałem. Nazajutrz bowiem dowiedziałem się o powrocie z drogi mego opiekuna. Natychmiast list do niego napisałem zawiadamiając o tym, co zaszło, i proszę o pomoc. Niezadługo przybywa ten nieoceniony człowiek, z największą grzecznością przeprosza i prosi, by się na niego nie gniewać, gdyż to wyjazd jego, a nie opieszałość, był powodem tej zmiany, zapewnia oraz, że wszystko zmienionym będzie. Jakoż po paru dniach wezwanym znowu zostałem do Ekspedycji, gdzie zawiadomiono mię, że jestem naznaczony do okręgu tobolskiego do wsi Preobrzeżenskiej (o 20 wiorst od miasta leżącej) i oddano mię do Sądu Ziemskiego, który obowiązany jest wciągnąć mię do akt i na miejsce przeznaczenia przesłać. Tu znowu wypadło, by w więzieniu bardzo brudnym parę dni posiedzieć i stąd do wsi się przejechać. Lecz zaraz zjawił się mój opiekun, pułkownik, na którego poręczenie jemu mnie wydano. On zaś odwiózł mię do mieszkania mego znajomego aptekarza, dokąd już poprzednio me rzeczy z ostrogu wyprawilem. Dalsze me kroki już dawniej w liście do Matki opisałem, teraz jeszcze parę objaśnień dodam o zasyłanych tu naszych rodakach i o więzieniu, i formalnościach. Z zesłanych na posilenie nie wolno nikomu przeznaczać miasta na zamieszkanie, ale będąc naznaczonym do wsi w tymże powiecie można za bilet¹⁸ pod różnymi pretextami w mieście mieszkać starając się różnymi środkami, by na to przez szpary patrzano. W ten to sposób i ja w Tobolsku zamieszkuję, co jed-

¹⁸ „Bilet” — specjalne zaświadczenie upoważniające zesłańca do czasowego zamieszkania poza miejscowością oficjalnie zatwierdzoną jako miejsce jego pobytu.

nak bez niejakich kosztów dotąd nie było i takowe może trzeba będzie jeszcze ponieść, by więcej się upewnić.

Wszyscy więźniowie polityczni aż do Tobolska pocztą z żandarmami przyjeżdżają. Stąd dopiero ci, co nie są praw pozbawieni i tylko na życie zesłani, dalej również z żandarmami wyprawiani bywają. Na posiedzenie już po etapach z partią iść muszą, uwolnieni tylko od kajdan. A do robót po tychże etapach zakuci na nogi idą. W ogóle jednak nikomu własnego odzienia ani żadnej własności i pieniędzy nie odbierają, jak to błędnie u nas sądzono. Między robotami jest jeszcze wielka różnica zsyłanych do zawodu¹⁹ i do kopalń (w rudniki). Pierwsi pracują przy gorzelniach i warzelniach soli znajdujących się w tej i tomskiej guberni²⁰. Ostatni zaś aż do Irkucka dziesięciomiesięczną drogę odbywać muszą. Tak w kopalniach — jak i w zawodach — politycznych do pracy nie nagle, jednak czas przeznaczony muszą w kajdanach w fabryce pozostawać. W zawodach czas, na jaki więźnie polityczni są wskazani, tak jest rozdzielony: jedną czwartą część są więzieni w ostrogu, zakuci i do fabryk kilka godzin wysyłani; jedną czwartą pozostają jeszcze więzieni w ostrogu, lecz już z kajdan oswobodzeni; resztę zaś czasu, czyli połowę, żyją na wolnych kwaterach, które w wsi przy zawodzie będącej im wyznaczają, lub takowe sobie najmują. Korespondować ani odbierać korespondencji będącym w robotach niby nie wolno.

Jeszcze powrócę do mego ostrogu. Tu już na życie nic nam nie przeznaczono, a tylko gotowano nędzną strawę w jednym kotle dla wszystkich, której jeść niepodobno. A że traktierni nie ma, z początku sam musiałem być kucharzem. Cietrzewie, jarzabki, kuropatwy, które tu tańsze są od bydlęcego mięsa, najszkaradniej w mym rondelku w piecu prażyłem, bo jak Ci wiadomo, najmniejszego upodobania ani wyobrażenia w kucharstwie nie miałem. Przeprowadziwszy się dopiero do lazaretu dowiedziałem się o kobiecie, która za dwa ruble miesięcznie obiad przynosi, pośpiesznie więc do niej się zgłosiłem i lubo ten bywał bardzo nędzny i szczupły, lepiej mi jednak smakował, jak ten, który sam przygotowywać musiałem. Wreszcie bułki, herbata i mleko dopełniały dobrze cierpiącego [...], jednakże [...] ²¹ chlubą zamiast wstydu się stała, zupełnie uniosła mię od tych rozmów, a tylko wpatrywałem się w tak licznie nagromadzone złowrogie oblicza; z ponurym wzrokiem, z półogolonymi głowami i z litery wypiętnowanymi czoły i policzkami. Ich

¹⁹ Tj. do fabryk (ros. „zawod” — ‘fabryka’), a raczej — jak pisano podówczas — do zakładów fabrycznych, przeważnie do gorzelni lub warzelni soli.

²⁰ Chwalibóg myli się: część skazanych na ciężkie roboty w zakładach wysyłano także do Syberii Wschodniej — do warzelni soli w Usolu pod Irkuckiem i nieco dalej: do gorzelni w Aleksandrowsku w tejże guberni irkuckiej. Skazani na ciężkie roboty w kopalniach rzeczywiście wędrowali na katorgę nerczyńską. Nic nie wskazuje jednak, by byli tam używani do robót przymusowych.

²¹ Tu tekst uszkodzony na zgięciu kartki: cały wiersz nieczytelny.

śpiewy i igraszki nieraz mię rozrywały. Dużo tu polskich piosenek, ukraińskich dumek i smętnych małosurkich pieni mogłem się nasłuchać.

Przez czas więzienia tego najwięcej zajmowałem się nauką języka rosyjskiego, który tu jest koniecznie potrzebnym. A wreszcie po tak długim niewidzeniu ze Skarżyńskimi dużośmy mieli z sobą do powiedzenia. Resztę czasu używałem na najmilszą mi rozrywkę: na dumaniu o Was, którą jednak ciągle mi przerywano; towarzysze śmiali się ze mnie, że podróżuję po Polsce, i gdy kto o mnie pytał: gdzie jestem, odpowiadali, że po Polsce na skrzydłach fantazji peregrynuję.

Oto masz, droga Femeczko, opis więzienia mego; więcej nic w nim godnego wspomnienia nie znalazłem, a i tym zapewne Cię znudziłem. Wcześniejsze, czyli mej podróży wypadki, jako też i uwolnienie me, opisałem obszernie w listach do Kostuni i do Matki dawniej przesłanych²², zapewne więc już je czytałaś. Teraźniejsze zaś me życie do Matki opisuję, tu więc Ci powtarzać tegoż samego nie chcę.

Ciotce Teofilowej rączki ucałuj i powiedz, że dotąd od Felisia i Julka²³ odpowiedzi nie mam, lecz że słyszałem od przybywających z Irkucka, że są zdrowi. Od Janeczka niecierpliwie będę oczekiwał obiecane listu, a tymczasem go ściskam serdecznie. Już trzeba i skończyć, bywaj mi więc zdrową, ma-najdroższa, najlepsza Siostró, i nie wątpię ani na chwilę o najwyższym mym dla Ciebie przywiązaniu

Twój brat, M. Chwalibóg

Karolom, Brunonom i Konstantom braterskie uściśnienie dołączam. Kunesię pozdrowić proszę, jako Helence i Hermusiowi. Jeżeli by można, prosiłbym Cię o Twój i Janka dagerotyp.

²² W zbiorach Bibl. Ossolineum (rkps 132 III, k. 79—88, oryg.) zachował się list do matki pisany 30 IV 1852, a więc w 10 dni po przybyciu do Tobolska. Chwalibóg donosił, iż odebrał tutaj jej list z 30 II, oraz opisywał swą podróż przez Moskwę, Niżny Nowgorod, „po lodach Wołgi” do Kazania i stamtąd do Tobolska, która to podróż „dla topniejących śniegów, wielkich wód i wybojów na drogach więcej była uciążliwą”. Zaznaczał też, iż doznał „najprzyzwoitszego obchodzenia się” od swych „dozorców”, i chwalił dalszy „trakt do samego Tobolska” jako „w najlepszym porządku utrzymany”. Wyrażał nadzieję, iż po uwolnieniu „w jakimkolwiek fachu” pracę znajdzie, „bez której czując się ciężarem ziemi i społeczeństwu życie okropnym by [...] było”. Za informację o korespondencji M. Chwaliboga składam podziękowanie dr. Wiesławowi C a b a n o w i.

²³ Bracia J o r d a n o w i e, Feliks i Julian (1827—1901), synowie Teofila i Tere-sy z Jordanów, za udział w przygotowaniach powstańczych 1846 r. zostali wyrokiem sądu wojskowego zatwierdzonym przez namiestnika 29 III 1849 skazani: pierwszy na 12, a drugi na 18 lat ciężkich robót. Karę odbywali na katordze nerczyńskiej. Obaj wrócili do kraju w 1857 r. na mocy amnestii. Julian Jordan brał następnie udział w powstaniu styczniowym, za co był w 1863 r. więziony. Dalsze losy obu braci nie są znane. Obie rodziny — Jordanów i Chwalibogów — były od dawien dawna ze sobą spokrewnione: prapradziad Feliksa i Juliana, Jan, miecznik, był ożeniony z Anną Chwalibożanką; ich synową była wymieniona w liście „ciotka Teofilowa”.